

Mamo *Zrozum mnie...*

TEKST: JAGNA KACZANOWSKA

Wzór, autorytet, doradca... Niezależnie, od wieku przeglądamy się w jej oczach, szukamy aprobaty. Liczymy, że wesprze, gdy bierzemy rozwód, doradzi, gdy zmieniamy zawód. Jednak wiele kobiet przyznaje, że w takich chwilach nie znajdują u matki zrozumienia. Dlaczego miłość nie wytrzymuje tej próby?

Beata, 47 lat
Oczekiwała, że matka poprze jej decyzję o rozstaniu z mężem.

Długo zbierałam się, by powiedzieć mamie, że rozstaję się z mężem. I nie spodziewałam się tej reakcji. „Co ty wyprawiasz, przecież wiesz, że mam chore serce! Pomyślałaś, że mogę dostać zawału? Jak mogłaś wpaść na taki głupi pomysł! Rozwód?! Może to się da odkręcić...” – gorączkowała się, nie słuchając argumentów. „Nic się nie da odkręcić. Nie mówiłam ci, ale Robert był wobec mnie agresywny, upokarzał mnie. Próbowałam ratować małżeństwo, nie wyszło” – odpowiadam. Matka milczy, potem bąka coś, że Robert to dobry człowiek, że ja też nie jestem idealna, ona, jako matka, najlepiej to wie. Zabrzmiało, jakby sugerowała, że zasługiwałam na wyzwiska, szarpaninę w korytarzu, wydzielanie mi pieniędzy z upokarzającymi komentarzami. Żegnam się





szybko, przelicykując lzy. Matka przestaje dzwonić, choć kiedyś robiła to codziennie. Informuje tylko, że nie pomoże mi w przeprowadzce do wynajętego mieszkania, bo „nie popiera głupich pomysłów”. I przysyła „dobrą radę”: żebym nie zabierała rzeczy, za które zapłacił Robert, bo wtedy on nie zgodzi się przyjąć mnie z powrotem. Przyjąć? Nie potrzebuję, żeby Robert mnie „przyjmował”. To ja chcę się z nim rozwieść! Matce się to nie mieści w głowie. Może dlatego, że ojciec ją zostawił, nie płacił alimentów, a ona pracowała na dwóch etatach, żeby nas utrzymać – próbuję ją

Mama nie pozwala mi spierać się z mężem, bo... mężczyzna to najcenniejsza inwestycja.



łam się z mężem. W pewnym sensie matka... zakochała się w Robertcie – jej zdaniem – idealnym mężczyźnie dla mnie. Takim, który kupuje żonie jedwabne szale Hermès’a i drogie perfumy. A że czasem obrazi, popchnie, upokarza... „Nikt nie jest ideałem!” – skwitowała moje wyznania o wieloletniej przemocy. Wiedziałam, że nie będzie zachwycona rozwodem, ale liczyłam, że wysłucha, zrozumie moją decyzję, gdy dowie się, jak wyglądał „cudowny” związek od zaplecza. Poczulałabym się lepiej, gdyby mnie nie potępiła. Po rozmowie z nią byłam się jeszcze bardziej rozbita. Kilkomna zdaniami podcięła mi skrzydła. Myślałam, że na wieść o przemocy, której doświadczałam latami, powie: „nikt nie powinien tak traktować mojej córki!”. Przecież takie słowa powinna powiedzieć matka!

Alina, 40 lat Jest rozczarowana, że matka nie pochwała jej ryzykownej decyzji.

„Alinka karierę robi w Warszawie. No, już awansowała na kierownika!” – do dzisiaj pamiętam opowieści matki serwowane każdej sąsiadce. To było kilkanaście lat temu. Była ze mnie dumna, chwilami miałam wrażenie, że w przesadny sposób. Jakby mówiła znajomym: „Widzicie, jaką mam udaną córkę?! Bo jestem lepszą niż wy matką!”. Z czasem odkryłam, że jej aprobata była dla mnie uzależniająca. Donosiłam na bieżąco o kolejnych sukcesach: służbowy samochód, fundusz reprezentacyjny, firmowa karta, bo lubiłam jej pochwały. Rozwiewały wątpliwości, czy jestem na właściwym kursie. Mama od dzieciństwa wpajała mi, że „nie wolno mi być przeciętnikiem”. Gdy przyniosłam czwórkę z klasówki, słyszałam: „Jestem tobą rozczarowana”. Kiedy zakwalifikowałam się do olimpiady z polskiego, powiedziała: „Nie ciesz się, jeszcze nie wygrałaś”. Poprzeczka ustawiona była

usprawiedliwiać. Nie były to prace marzeń. „Samotna matka musi brać, co dają” – powtarzała jak mantrę całe moje dzieciństwo. Było jej ciężko, wiem. Wzdychała: „Patrz na sąsiadkę. Ani mądrzejsza, ani ładniejsza ode mnie, a mąż jej zapewnia spokojne życie. Pamiętaj, córeczko, mężczyzna to najważniejsza życiowa inwestycja!”. Z jej perspektywy kobieta

powinna znieść wszystko, by zatrzymać przy sobie męża. Gdy na studiach poznałam Roberta – starszego o 10 lat biznesmena – matka cieszyła się, jakby to ona wychodziła za mąż. Zachwycała się nim, gotowała jego ulubione przysmaki. Miałam wrażenie, że Robert jest dla niej ważniejszy niż ja. „Nie kłóć się z nim! Jest zmęczony!”, kopała mnie pod stołem, gdy nie zgadza-

wysoko, starałam się doskoczyć. Gra z matką w idealną córkę przestała mi odpowiadać, gdy skończyłam 40 lat i obudziłam się sama w ekskluzywnym apartamencie z przygnębiającą myślą, że nie mam rodziny i może nigdy nie będę mieć. Praca po 12 godzin dziennie, a tego wymagał mój sukces, rozbijała kolejne relacje. Rozumiałam partnerów, którzy odchodzili. Co to za związek, gdy spędza się wspólnie czas tylko w weekendy? Czułam się wypalona: delegacje, hotele, kolejne konferencje, które organizowałam. Od lat robiłam to samo. Lockdown był początkiem końca. Przymusowa kwarantanna, zakaz działalności dla firm z mojej branży. Wreszcie wypowiedzenie. Nawet się nie zmartwiłam. „Sama nie potrafiłam zrobić tego kroku, życie zadecydowało”, pomyślałam. Od lat ćwiczę jogę. Fajnie byłoby

zrobić kurs instruktorski i zostać nauczycielką. Mieć czas, kogoś poznać, może nie jest za późno na dziecko? Zobaczyłam, że moje życie może być inne, wcale nie znaczy, że gorsze. Bez wysokiej pensji i wyjazdów za granicę. Tęskniłam za spokojem, bliską relacją... Podzieliłam się z mamą przemyśleniami. Wyznałam, że raczej nie wrócę do pracy w branży, ale nie musi się martwić, bo mam nowy plan. „Jaki plan?”, zapytała sztywno. Opowiedziałam. Zamilkła, kręcąc z niedowierzaniem głową, a po chwili zaczęła wykrzykiwać: że mam nie po kolei w głowie, że zawsze były ze mną problemy, od dziecka nie umiałam na nic się zdecydować, że mam jej słuchać, bo moje pomysły świadczą o niedojrzałości. Zdębiałam. Nigdy nie słyszałam tylu złych słów na swój temat. A jeszcze niedawno mówiła

o „dumie z takiej córki!”. Czy jestem dla niej coś warta tylko na prestiżowym stanowisku? Nie mam prawa do kłopotów, własnych potrzeb, wyborów? Przecież nie obciążam jej konsekwencjami. Mam oszczędności, mieszkanie, biznesplan na nową działalność. Nie chciałam od matki niczego poza tym, by spróbowała mnie zrozumieć. Chciałam usłyszeć: „Wierzę w ciebie”. Dlaczego właśnie teraz chce mnie przekonać, jak bardzo jestem... nieudana. Nie potrafi przełożyć miłości na akceptację i wsparcie mnie? Po tamtej rozmowie wyrósł między nami mur. Ona pyta „co słyhać?”, ja mówię „jakoś leci” i unikam szczegółów z lęku przed dezaprobatą. Czasem czuję ulgę, czasem rozżalenie. Bo w końcu to moja matka. Kto miałby mnie rozumieć lepiej od niej... ■